

# Henryk Tomiczek

---

## Przyczynek do losów polskich żołnierzy Żydów w niemieckiej niewoli 1939-1945 : wokół getta w Oflagu VII A Murnau

---

Niepodległość i Pamięć 8/1 (17), 115-124

---

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Henryk Tomiczek**

## **Przyczynek do losów polskich żołnierzy Żydów w niemieckiej niewoli 1939–1945. Wokół getta w Oflagu VII A Murnau**

Losy polskich żołnierzy żydowskiego pochodzenia w niemieckiej niewoli podczas II wojny światowej do dziś nie zostały dostatecznie zbadane i wciąż pozostają postulatem pod adresem profesjonalnych historyków. Posiadamy natomiast przyczynki, w tym również mojego autorstwa — o sytuacji w Oflagu II C Woldenberg, gdzie znajdowało się ponad 6 000 oficerów z ogólnej liczby 17 000 przebywających w czterech oflagach w końcowym okresie wojny. Należę do kombatantów września 1939 roku, którzy od dawna zgłaszali i przypominali ten badawczy postulat (w mowie i piśmie). Rekapitulację moich tekstów o losie oficerów Żydów w Oflagu II C zawiera zeszyt okolicznościowy „Ziemi Dobiegniewskiej”, wrzesień 1995 r., s. 10–12. Poniższy tekst jest przyczynkiem do sytuacji kolegów Żydów w Oflagu VII A Murnau. Podstawowe źródło, z którego korzystam to zeszyt 11 „Łambinowickiego Rocznika Muzealnego” (Opole 1987) ze zbiorem wspomnień byłych oficerów jeńców tego oflagu, z których jeden tekst — autorstwa kpt. Władysława Karbowskiego — jest poświęcony gettu na tle wydarzeń obozowych. „Rocznik” wydaje Centralne Muzeum Jeńców Wojennych, którego zbiory znajdują się w Łambinowicach (dawniej Lamsdorf), a dyrekcja w Opolu. Do tematu wracam po latach, z inicjatywy izraelskiego związku kombatantów byłych żołnierzy polskich armii (Association of Jewish Veterans of Polish Armies in Israel), któremu prezesuje pan Benjamin Majerczak. Celem tego przyczynku jest ukazanie polskich protestów w Oflagu VII A przeciw decyzji niemieckich władz o utworzeniu oflagowego getta, a także całkowitej sprzeczności tych decyzji z obowiązującymi międzynarodowymi regulacjami.

W końcu 1939 roku w Oflagu VII A Murnau przebywało około 2 000 polskich oficerów jeńców Wehrmachtu, w tym 10 procent żydowskiego pochodzenia. Już wówczas oflag wiedział o zebraniu w kilkunastu gettach Żydów w wcielonych do Rzeszy regionów poznańskiego i łódzkiego. Była to realizacja październikowego zarządzenia władz Niemiec o wykona-

niu tzw. ustaw norymberskich nt. obywatelstwa i ochrony krwi. Mieszkańcom gett nakazano noszenie na piersiach i na plecach gwiazdy Dawida. Nieco później doszła do oflagu informacja o nakazie rejestracji Żydów w Generalnym Gubernatorstwie oraz o noszeniu przez nich na prawym ramieniu białej opaski z niebieską 6-ramienną gwiazdą.

W Murnau — podobnie jak w innych obozach jeńców wojennych — Niemcy tolerowali powołanie i funkcjonowanie jenieckiego samorządu, przewidzianego regulacjami konwencji genewskiej, ratyfikowanej przez Polskę i Niemcy. Jeńców obozu reprezentował w oflagu najstarszy oficer. Był ten samorząd przez Niemców ograniczany i niekiedy szykanowany, ale wiele pozytywnego zdziałał dla życia w niewoli i przetrwania. W Oflagu VII A Murnau polskim szefem był wówczas gen. bryg. Franciszek Schylling, który przejął funkcję najstarszego po gen. dyw. Tadeuszu Piskorzce, aresztowanym i przeniesionym karnie do Oflagu VIII B Silberberg (Srebrna Góra) za wypowiedź na oflagowym apelu w rocznicę odzyskania niepodległości 11 listopada 1939 roku, zakończoną okrzykiem „Niech żyje wolna, niepodległa Polska”. Po gen. Schyllingu funkcję najstarszego obozu pełnił płk Józef Korycki, będący równocześnie głównym mężem zaufania obozu. W połowie 1942 roku dokwaterowano do Oflagu VII A grupę naszych generałów i polskim komendantem obozu został gen. dyw. Juliusz Rómmel, a mężem zaufania generałów — gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba. Liczba jeńców obozu wzrosła łącznie do około 4 500.

Niewola jest zawsze niewolą. Sadzę jednak, że można odnotować pewne różnice w warunkach życia polskich oficerów jeńców Wehrmachtu w różnych oflagach, dostrzegalne w dokumentacji — może wciąż niepełnej, ale dość pokaźnej, w tym powstałej w środowiskach muzeum łambinowicko-polskiego oraz woldenberskim w Dobiegniewie (dawniej Woldenberg). Owszem, we wszystkich niemieckich oflagach polscy oficerowie przeżywali momenty dramatyczne, jednakże bliższe przyjrzenie się obozowym warunkom pozwala zauważyć, że w Oflagu VII A Murnau były one w sumie nieco mniej przykre niż w oflagach II B Gross Born, II C Woldenberg i VI B Doessel. Weźmy dla przykładu chociażby koszarowe kwatery w Murnau, a barakowe w pozostałych oflagach, albo fakt, że w Murnau podstawowa grupa jeńców przebywała tam przez całą niewolę, podczas gdy jeńcy innych oflagów byli przenoszeni — niektórzy kilkakrotnie. Rygor w niemieckich oflagach dla polskich oficerów był ostry, często pod pozorem dyscypliny albo i bez żadnego pozorów stosowano represje, zdarzały się tam również zbrodnie na jeńcach. W relacjach byłych jeńców powtarzają się opinie o specyfice rygoru w oflagach zlokalizowanych na pruskich ziemiach i o pruskim antypolonizmie. Na pierwszym miejscu wymienia się udręki zadawane przez Niemców polskim oficerom żydowskiego pochodzenia, tym większe, że ludzie ci żyli przecież pod presją obaw o losy rodzin w kraju pod niemiecką okupacją. Wszyscy mieszkańcy polskich ziem okupowanych i wszyscy polscy żołnierze w niewoli niemieckiej byli zagrożeni, jednak zagrożenie ludzi żydowskiego pochodzenia było najwyższe i w kraju, i w obozach jenieckich Wehrmachtu. Generalnie relacje z „polskich” oflagów wskazują na wzajemną solidarność polsko-żydowską, a wzmianki o kontrowersjach są rzadkie i dotyczą incydentów (w relacjach postmurnauskich incydentów nie odnotowano).

Funkcję niemieckiego komendanta Oflagu VII A Murnau pełnili: płk Frey (1939 r.), gen. Schemmel (do połowy 1940 r.), płk Troschke (do połowy 1942 r.), płk Oster (do września 1944 r.) i płk wojsk partyjnych SS Petri — awansowany w listopadzie do stopnia generałmajora. Od października 1939 roku do stycznia 1943 roku pierwszym oficerem obozo-

wym i adiutantem lagerkomendanta był oberleutnant (porucznik) Diemert, członek partii hitlerowskiej NSDAP. W tym charakterze Diemert nadzorował oflag na co dzień. Jeńców traktował szczególnie ostro, do Polaków odnosił się z nienawiścią. Współdziałał z oflagową komórką kontrwywiadu Abwehry, która była swego rodzaju ramieniem nazistowskiej partii i niemieckich służb specjalnych.

W początkach 1940 roku obltn. Diemert podczas jednego z porannych apeli polecił, aby wystąpili oficerowie Żydzi: przed szereg wyszło około 200 oficerów, przeważnie niższych stopni. Grupie tej funkcyjny tłumacz Freisinger odczytał na polecenie Diemerta następujący rozkaz: „Zgodnie z zarządzeniem naczelnego dowództwa Wehrmachtu zostaną oni [oficerowie Żydzi — H. T.] odesłani do kraju, do tego jednak czasu zostaną przekwaterowani do specjalnego pomieszczenia w bloku B, gdzie będą oczekiwać na transport” („LRM”, zeszyt 11/87, s. 55). Wszyscy jeńcy oficerowie i nieoficerowie z kompanii tzw. manszaftu w Oflagu VII A wyczuli, że w rozkazie jest zapowiedź wyprowadzenia tej grupy jeńców z niewoli wojennej do gett. Większość jeńców oflagu poprzez swoich mężów zaufania wypowiedziała się za złożeniem protestu wobec „specjalnego pomieszczenia” dla kolegów Żydów oraz za pozostawieniem ich w dotychczasowych kwaterach. W źródłach, którymi operuję, nie ma danych, czy wówczas jeńcy Oflagu VII A wiedzieli już o dokonującym się „zwalnianiu polskich jeńców nieoficerów z niewoli wojennej do rąk gestapo, które wiodło ich do gett w Generalnym Gubernatorstwie. Transport często odbywał się piechotą, straty występowały nie tylko wśród eskortowanych jeńców, lecz również wśród ludności na drodze przemarszu kolumny, jeżeli ktoś przekroczył niemiecki zakaz udzielania pomocy deportowanym Żydom, podając im żywność, napój, papierosy czy coś z ubioru. Tajną łączność żołnierzy idących do niemieckiej niewoli zaczęto montować jeszcze we wrześniu 1939 roku, toteż prawdopodobne jest, że przynajmniej grupa organizatorów ruchu oporu w Oflagu VII A wiedziała o deportacjach do gett w kraju żydowskich jeńców wojennych nieoficerów wiosną 1940 roku. Podstawą polskiego protestu wobec decyzji o utworzeniu getta w Oflagu VII A były przepisy konwencji genewskiej z 1929 r., którą Niemcy ratyfikowały już za rządów Hitlera, a Polska rok wcześniej.

Wniosek o złożenie protestu wyszedł od blokowych mężów zaufania do najstarszego obozu. Jeszcze tego samego dnia protest otrzymał niemiecki komendant obozu. W proteście domagano się m.in. nierealizowania rozkazu naczelnego dowództwa Wehrmachtu (OKW) oraz przybycia z Genewy delegacji Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża (MKCK). Po otrzymaniu protestu, lagerkomendantura, kierując się danymi o wyznaniu jeńców podanymi przy ich rejestracji, uznała 45 oficerów za Żydów i nakazała ich przekwaterowanie na strych bloku B (był to jeden z trzech bloków typu koszarowego) do tzw. getta. Warunki były tam znacznie gorsze niż w innych pomieszczeniach oflagu: wysokość od półtora do 2,5 m, słabe światło i brak przewiewu — latem przegrzanie, a zimą niedogrzanie od dachu. Komendantem kwatery został mjr Amon. Pozostali oficerowie żydowskiego pochodzenia kwaterowali w dotychczasowych pomieszczeniach. Stosunki między mieszkańcami getta a całością oflagu nie uległy zmianie: pozostały partnerskie, koleżeńskie, solidarne — nacechowane „... szczególną sympatią do kolegów skrzywdzonych przez wspólnego wroga” i „... wewnętrznym nakazem zapomnienia o wszystkim, co nas kiedykolwiek dzieliło oraz (...) moralnym zobowiązaniem do wierności wobec okupowanej ojczyzny” (wyd. cyt., s. 55–56). W Oflagu VII A nie było możliwości zorganizowania miejsca praktyk duchowych dla

wyznawców religii mojżeszowej, toteż w kwaterze getta odbywały się one z udziałem nielicznej grupy tzw. ortodoksów. Organizatorem obrzędów był mjr Amon. Większość pozostałych jeńców żydowskiego pochodzenia bywała na wspólnych nabożeństwach chrześcijańskich. Były to praktyki, które dzisiaj zaliczamy do ekumenicznych. Solidarny smutek zapanował w całym oflagu po nadejściu wiadomości o utworzeniu getta w Warszawie. Z czasem znalazły się tam rodziny niektórych jeńców Oflagu VII A. Później zaczęły nadchodzić do oflagu wiadomości o wywożeniu mieszkańców gett na Wschód, co okazało się niemieckim ostatecznym rozwiązaniem — Endlösung, Final Solution, Holokaustem. Koledzy w getcie przyjmowali wyrazy współczucia i solidarności w nieszczęściu, które na nich spadło. Na wiadomość o tym lagerkomandantura przeprowadziła tam ostrą inspekcję, po której wydała — ustami obltm. Diemerta zakaz wchodzenia do getta, uzasadniając to cynicznie względami sanitarnymi. Niemieckie patrole codziennie kontrolowały przestrzeganie tego zarządzenia. W źródłach nie znalazłem informacji o ukaraniu kogoś za przekroczenie zarządzenia o nieodwiedzaniu getta. Naturalnie jeńcy spoza getta i z getta kontaktowali się ze sobą na apelach, podczas spacerów i w toku różnych oflagowych działań i spotkań.

Przysłowiowego „wilka” w osobie obltm. Diemerta, który „nosił”, też „poniesiono”. Po ucieczce jeńców w połowie lipca 1941 roku. Diemert, już awansowany do stopnia rittmajtra, zarządził w oflagu próbny alarm lotniczy. Trwał on od wczesnego ranka do południa. Obóz regulamin zakazywał jeńcom m.in. zbliżania się podczas alarmu do okien. Wachmani mieli rozkaz strzelania do jeńców nieprzestrzegających regulaminu. W pewnym momencie rtm. Diemert znalazł się na tzw. ambonie — jednej z wież strażniczych — zauważył w jednym z okien bloku B dwie sylwetki jeńców, przejął automat od wartownika i strzelił, trafiając obu jeńców. Dopiero po odwołaniu alarmu można było przenieść trafionych do obozowej izby chorych, gdzie stwierdzono zgon por. Antoniego Wyszynskiego oraz opatrzone ciężko rannego w głowę ppor. Wacława Kubacza. Najstarszy obozu zarządził żałobę w oflagu, zaś tydzień później przekazał lagerkomendantowi zażalenie na czyn rtm. Diemerta, adresowane do naczelnego dowództwa Wehrmachtu oraz do MKCK. Diemerta wysłano na urlop, wyznaczając zastępcę, a dopiero 15 sierpnia (notabene w Dzień WP!) podczas apelu przedstawiono oflagowi następcę, którym został rtm. Höbert.

W marcu 1942 roku delegat Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża wizytował Oflag VII A. Najstarszy obozu przekazał mu w poufnej rozmowie adresowane do MKCK „zażalenie w związku z urządzonym przez Niemiecką Komendę Oflagu gettem obozowym” (wyd. cyt., s. 58). Za karę i jako ostrzeżenie na przyszłość żołnierze i cywile z abwehry i gestapo kilka dni później urządzili wielogodzinne „poszukiwania” radia w bloku B, m.in. prując sienniki, rozrzucając zawartość szafek, mieszając żywność z bielizną i papierami. Jeńcy po powrocie do kwater zastali tam śmietnik.

Kolejną próbę odwołania rozkazu o getcie w Oflagu VII A podjęto po zmianie w czerwcu 1942 roku lagerkomendanta oflagu. Został nim 70-letni płk von Oster, pruski oficer, ale nie hitlerowiec. Kilka dni wcześniej osadzono w Murnau grupę polskich generałów i szefem samorządu polskiego w oflagu został gen. Rómmel. Następnego dnia po nominacji płk Oster zaprosił na odprawę gen. Rómmla z udziałem jego bliskich współpracowników. Na tej odprawie wśród polskich postulatów znowu pojawiła się sprawa likwidacji getta oflagowego. Od razu po odprawie nowy lagerkomendant przywrócił zgodę na urządzenie w oflagu teatru i koncertów muzycznych, a także na kontynuowanie kursów naukowych. Po

uzyskaniu zaś zgody dowództwa wyższego szczebla wyłączył z oflagowej niemieckiej służby grupę agentów Abwehry spośród cenzorów folksdojczów i Ukraińców oraz agresywnego podoficera uznawanego przez jeńców oflagu za prowokatora. Nieco później zawiesił dotychczasowy, obostrzony regulamin dla jeńców oflagu, który obowiązywał wszystkich, również kwaterujących w getcie. Do jeńców Oflagu VII A nadal dochodziły poufne informacje o kontynuowaniu przez Gestapo starań, aby przejąć „opiekę” nad oficerami jeńcami żydowskiego pochodzenia. Jednego z nich wywieziono „w nieznane”, a interwencji polskiego samorządu na rzecz jego powrotu pozostawiano bez odpowiedzi, jego los jest nieznany. „Powiedziano o tym Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża. Przedstawicielowi tej organizacji przekazano listę oficerów getta, których władze III Rzeszy chciały pozbawić ochrony konwencji genewskiej” (wyd. cyt., s. 59).

Ogromne wrażenie i niepokój w Oflagu VII A wywołała wiosną 1943 roku wiadomość o wybuchu powstania w getcie warszawskim. Do oflagu dotarła dopiero w maju, już po likwidacji powstania. Według źródła, z którego korzystam, pochodziła ona z niemieckiej prasy. Jest to zastanawiające, bo oflag miał konspiracyjny podsłuch radiowy i inną tajną łączność, wydawano poufny dziennik prasowy. W Oflagu II C Woldenberg — jak potwierdzają jeszcze żyjący jego byli więźniowie — wiadomość ta rozeszła się najpierw tzw. szep tanką, następnie w czytanych po zamknięciu wieczornym biuletynie obozowym (dzienniku), a dopiero potem ukazała się w niemieckiej prasie dochodzącej do obozu. Natomiast w Woldenbergu nie podawano szczegółów, jakie nt. powstania podaje W. Karbowski autor cytowanego wyżej tekstu o getcie w Murnau. Notabene zastanawiające jest, że w zeszytcie 11/87 „LRM”, wydanym przez profesjonalnego edytora, nie ma wzmianki o oddźwięku w Oflagu VII A Murnau sprawy katyńskiej, ogłoszonej w kwietniu 1943 roku i dotyczącej przecież pozbawienia życia również co najmniej kilkuset oficerów i inteligentów żydowskiego pochodzenia.

Konkretny epizod z Murnau opisuje por. Ireneusz Gałęzowski (wyd. cyt., s. 101). Była wśród oflagowych instytucji Kongregacja Świętego Wincentego à Paulo, obejmująca swoim zasięgiem jeńców o różnych poglądach, pochodzeniu oraz wojskowych stopniach. Do niej zwrócił się jeden z oficerów jeńców żydowskiego pochodzenia (nazwiska w relacji nie podano) o pomoc dla swojej żony i syna, żyjących w kraju w biedzie i zagrożeniu. Na to jeden z członków Kongregacji por. Kucharek pozyskał oflagowego kolegę do przekazania rodzinie tego kolegi w kraju informacji, aby zajęto się zagrożoną rodziną oflagowego oficera: w kraju bliscy proszącego ich oficera jeńca udzielili oczekiwanej pomocy.

Trzy tygodnie po wybuchu powstania w Warszawie, dokładnie 20 sierpnia, z kolejną wizytacją do Oflagu VII A przybył delegat MKCK. W poufnej rozmowie z przedstawicielami polskiego samorządu bez udziału Niemców delegat powiedział, że wniosek jego organizacji przyczynił się do zawieszenia niemieckiego rozkazu o getcie oflagowym. Ponadto oświadczył, że odtąd zamieszka w pobliżu Murnau, skąd w razie potrzeby stawi się do udzielania pomocy jeńcom Oflagu VII A. Tego samego dnia „najstarszy obozu” zarządził odprawę w getcie na strychu bloku B z udziałem przedstawicieli polskiego samorządu oflagu. Przekazano tam do wiadomości decyzję o zawieszeniu rozkazu o getcie w Oflagu VII A. Mjr Amon w imieniu swoim i oficerów żydowskiego pochodzenia podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do wyjednania likwidacji oflagowego getta. Jednak w rzeczywistości to zawieszenie nie zmieniło realiów oflagowo-gettowych w Murnau. Niemcy uzasadniali to

względami administracyjnymi, jednak wielce prawdopodobne jest, że nie przestały działać względy ideologiczno-faszystowskie.

Do już przeladowanych pomieszczeń Oflagu VII A „dopakowywano” dalszych jeńców: grupę oficerów powstania warszawskiego 1944 r., kilka miesięcy później jedną z grup ewakuowanego Oflagu II C Woldenberg, które Niemcy zdołali uprowadzić na Zachód przed wznowioną ofensywą radziecką, zatrzymaną na Wiśle po wybuchu powstania w Warszawie. Liczba jeńców oflagu Murnau przekroczyła 5000. Zastanawiające jest, że kilka tygodni po wizycie w Oflagu VII A delegata MKCK dr. Mayera zmieniono lagerkomendanta, mianując na tę funkcję dotychczasowego wicekomendanta obozu koncentracyjnego Dachau, pułkownika wojsk partyjnych SS nazwiskiem Petri. Zamiast salutu do wojskowej czapki pozdrawiał podniesieniem prawej ręki i okrzykiem „Heil Hitler”. Wkrótce awansował do stopnia generalmajora.

Ówczesną atmosferę w Oflagu VII A gen. Rómmel ujął w słowach: „Miałem bardzo niepokojące wiadomości (...), że gestapo wciąż domaga się kontroli nad naszym obozem, a szczególnie kładzie nacisk na wydanie naszych kolegów oficerów pochodzenia semickiego, którzy parę miesięcy temu uratowani byli od ich wywiezienia z obozu, a getto urządzone poprzednio na jednym ze strychów zostało rozwiązane. Obecnie gestapo (...) zażądało wydania im tych oficerów w liczbie około stu osób. W tej sprawie (...) złożyłem protest do oberkomando der Wehrmacht, (...) lecz odpowiedzi dotychczas nie otrzymałem” (wyd. cyt., s. 62–63).

Powyższą ważną wypowiedź można uściślić co najmniej trzema kwestiami: 1) gestapo domagało się wówczas wydania w formie „zwolnienia z niewoli” wszystkich polskich oficerów jeńców Wehrmachtu i tę zgodę uzyskało, jednak nie zdołano jej zrealizować w warunkach końcowego etapu przegrywanej wojny: w aktach międzynarodowego trybunału norymberskiego znajduje się dokument o przekazaniu 17 000 polskich oficerów jeńców do obozu koncentracyjnego (patrz H. Tomiczek i Miron S. Zarudzki *Jeniecka konspiracja wojskowa w Oflagu II C Woldenberg*, Poznań 1989, s. 192); 2) liczba stu osób żądanych przez gestapo przekraczała liczbę mieszkańców oflagowego getta: nie zdołałem ustalić przyczyny powstania liczniejszej listy, ale jestem przekonany, że była wspólnym dziełem abwehry i gestapo; 3) „wydanie”, którego domagało się gestapo oznaczało „zwolnienie z niewoli” z równoczesnym przekazaniem do obozu zagłady, ewentualnie poprzez jedno z gett w Generalnym Gubernatorstwie: tak wiosną 1940 roku Niemcy postąpiły z polskimi jeńcami Wehrmachtu, nieoficerami, którzy zarejestrowali się jako mniejszość żydowska, licząc na zwolnienie z niewoli wojennej do domów rodzinnych.

Ostatnie miesiące wojny w Oflagu VII A upływały w oczekiwaniu na przełamanie przez aliantów oporu Niemiec. Oflag czuł też zagrożenie ewakuacją, a nawet możliwą likwidacją jeńców pod pretekstem jakiejś prowokacji, a może i bez pretekstu. Jeńcy intensywnie rozważali, czy w razie przeżycia niewoli wracać do kraju, czy pozostać na Zachodzie. Niezależnie od tego realizowali jak dotąd program przeżycia, w tym działalność kulturalno-oświatową, a nawet rekreacyjną. Niemcy również kontynuowali próby realizowania swoich założeń. Między innymi ogłoszono nowy, znowu obostrzony, regulamin dla jeńców Oflagu VII A, przywracający status getta kwaterze na strychu bloku B. Tak więc zawieszenie (formalne) tego getta po długotrwałym wnoszeniu protestów przez polski samorząd oflagu trwało zaledwie trzy miesiące. Nie zmienia to faktu, że z tonu relacji murnauczyków na ten temat daje

się wyczuć pewną satysfakcję: nie ze słabego wyniku starań samorządu, ale z powodu wspólnej walki polsko-żydowskiej społeczności Oflagu VII A o ludzkie prawa przeciwko ich zanegowaniu przez Niemcy. A także z faktu, że byli jednak nieliczni Niemcy podatni na wysłuchanie i poparcie polskich protestów, jak pokazał 70-letni pruski pułkownik Oster. Obok tego relacje zawierają m.in. informację o udzieleniu komendantowi kwatery gettovej mjr. Amonowi nagany za nieoddanie 8 listopada 1944 roku wojskowego honoru niemieckiemu oficerowi podczas jego wizytacji tej kwatery. W atmosferze symbolicznej ciszy — zwłaszcza podczas codziennego oflagowego apelu — oflag obchodził rocznicę odzyskania niepodległości w dniu 11 listopada 1944 roku. Warunki życia jeńców znacznie się pogorszyły: nie tylko zmalało — przecież zawsze niedostateczne — zaopatrzenie niemieckie w żywność, zmalały i potem przestały dochodzić paczki (i te z kraju, i z zagranicy). Przybyłemu z wizytacją delegatowi MKCK przedstawiciele samorządu oflagu przedstawiali i pogorszenie się zaopatrzenia, i niemieckie represje, w tym przywrócenie nowym regulaminem obozowego getta. Delegat czerwono krzyży obiegał pomoc żywnościową, sam nieco konwojował, ale nie mogło to zmienić głodowej sytuacji jeńców. Delegat zapowiadał kolejne swoje wizyty oraz zalecał zachowanie dyscypliny i niepoddawanie się prowokacjom. W oflagu nadal zdarzały się przykre inspekcje i rewizje jenieckich kwater przeprowadzone przez funkcjonariuszy abwehry, niekiedy z udziałem cywilów z gestapo. Z kraju dochodziły wieści o represjach, niszczeniu Warszawy oraz postępach radzieckiej ofensywy w kierunku Berlina.

W lutym 1945 roku wymieniono niemiecką wartę oflagu: starszych landszturmistów zastąpiono młodymi żołnierzami frontowymi na urlopie i rekonwalescentami. Jeńców nękał nie tylko większy głód, ale też wzrosła brutalność niemieckiej warty. Jeszcze w lutym postrzelono kpt. Arkadiusza Matkowskiego, w marcu zastrzelono por. Mariana Wyrzykowskiego i ppłk. Kazimierza Maksa. Oczywiście polski samorząd zgłosił zażalenia. Z końcem marca do oflagowej warty powrócili landszturmiści. W lutym miała miejsce tzw. wyspa grupki oflagowych konspiratorów. Wkrótce jednak śledztwo przerwano i odesłano do oflagu większość aresztowanych — czterech zesłano do obozu koncentracyjnego w pobliskim Dachau, w tym trzech szeregowych żołnierzy z kompanii obsługi oflagu. Wiele wskazuje na to, że Niemcy zaplanowali fizyczną likwidację jeńców Oflagu VII A, i to w dwóch wersjach. O pierwszej, niewykonanej decyzji przekazania 17 000 polskich oficerów jeńców do obozu koncentracyjnego była wzmianka wyżej: nosiła ona datę 15 sierpnia 1944 roku i zapowiadała, że oficerowie są w drodze (im Anrollen) do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu. Jest prawdopodobne, że druga wersja odnosiła się nie tylko do Oflagu VII A Murnau, ale także do innych „polskich” oflagów: Gross Born, Woldenberg i Doessel. We wszystkich czterech oflagach skończyło się szczęśliwie, podobnie jak w Murnau. I niewykluczone, że do niezrealizowania obu wersji likwidacji polskich oficerów jeńców przyczyniła się umyślna opieszałość niektórych niemieckich wykonawców, a przede wszystkim szybki upadek Niemiec pod ciosami aliantów.

W Oflagu VII A Murnau 28 kwietnia 1945 roku lagerkomendant gen. SS Petri poprosił gen. Rómmla o wzięcie współodpowiedzialności za jeńców oflagu, wyznaczył swego zastępcę i wraz ze swym sztabem opuścił koszary obozu. Następnego dnia czołgi US Army uprzędziły jadących ku oflagowi gestapowców i wyzwoliły Oflag VII A. Pierwszym czołgiem amerykańskim, który stanął w bramie oflagu dowodził kapral z Chicago polskiego pochodzenia. W ferworze radości i podniecenia oraz zamieszania, w żołnierskiej strzelaninie na wiwat jeden z rykoszetów śmiertelnie ugodził jednego z wyzwolonych byłych jeńców oflagu ppor.



Alfonsa Mazurka. Następnego dnia do wyzwolonego obozu przybył oficer łącznikowy 3. Armii USA, pułkownik polskiego pochodzenia, z którym ustalono, że od 1 maja 1945 r. obóz polskich oficerów Murnau przechodzi pod dowództwo gen. Pattona, dowódcy 3. Armii USA. Gen. Rómmel wręczył łącznikowi–pułkownikowi obszerny raport sytuacyjny dla gen. Pattona, w którym m.in. napisał: „Konwencja genewska przez władze obozowe [niemieckie — H. T.] była regularnie i brutalnie łamana. (...) Kwatery, w których mieszkaliśmy, były bardzo złe. (...) To że nie pomarliśmy w tych warunkach zawdzięczamy przede wszystkim naszej ludności w kraju, a szczególnie najbliższym krewnym. (...) Paczki z Polski przestały nadchodzić w 1945 roku, kiedy front przesunął się na zachód. Od tego czasu musieliśmy polegać jedynie na tym, co mógł dla nas uczynić Międzynarodowy Czerwony Krzyż, (...) Władze niemieckie wprowadziły w zwyczaj drażnienie naszych uczuć narodowych, obmyślały różne szykany. (...) Niemcy prześcigali się stosowaniem praktyki strzelania do jeńców, kilku z nich zostało zabitych, a wielu rannych. (...) Prosimy poinformować prasę, że polscy oficerowie żydowskiego pochodzenia, którzy pod niemiecką administracją więzieni byli w getcie, czują się teraz dobrze wśród polskich oficerów i pragną to zakomunikować prasie z powodu niepokoju o ich rodziny” (wyd. cyt., s. 79).

W cytowanym źródle znajduje się powojenna opinia jednego z oficerów jeńców Oflagu VII A w bloku B kpt. Stefana Majchrowskiego: „Żydowskie pochodzenie nie wyłączało nikogo z jenieckiej społeczności w Murnau. Getto wbrew zakazom w ogóle [jak gdyby? — H. T.] nie istniało. Niemniej jednak tych stu ludzi imiennie wyselekcjonowanych przez abwehrę żyło pod groźbą dalszych prześladowań” (wyd. cyt., s. 59).

Okoliczności i fakty podane w tym tekście oraz poprzednich moich przyczynkach na ten sam temat nie stanowią dostatecznej podstawy do uzasadnionych uogólnień. Do tego potrzebne byłyby jeszcze badania źródłowej dokumentacji i konfrontacja danych z różnych źródeł, zwłaszcza niemieckich, do których — o ile istnieją — mamy dostęp ograniczony lub w ogóle go nie mamy. Tak to wygląda z mojego punktu widzenia. Nawet szacunkowe dane o milionie żydowskich żołnierzy (nie licząc tzw. mieszańców) w armiach aliantów antyhitlerowskich wymagałyby sprawdzenia oraz uzupełnienia o liczbę tych spośród nich, którzy znaleźli się w niemieckiej niewoli oraz tych, którzy ją przeżyli (niestety nielicznych), a także tych, którzy jako polscy żołnierze żydowskiego pochodzenia wzięci do wojennej niewoli padli ofiarą hitlerowskiego Endlösung w obozach zagłady po ich „zwolnieniu” do gett. W listach pomordowanych przez Niemców w latach 1939–1943 w dystrykcie Lublin, publikowanych w Izraelu przez wyżej wspomniany związek weteranów polskich armii, znajdują się znane mi ze Stalagu II A Neubrandenburg nazwiska polskich żołnierzy jeńców tego stalagu. Część zimy 1939/1940 przeżyłem w grupie polskich podchorążych więzionych w tym stalagu w izolowanej jego części, w namiocie, obok którego był namiot „żydowski”, którego mieszkańcy wiosną 1940 roku zostali „zwolnieni” z niewoli wojennej Wehrmachtu<sup>1</sup>. Jest to

---

1 Jesienią 1939 r. w Stalagu II A rozgłaszano — myślę, że niemiecka komenda obozu — iż jeńcy deklarujący przynależność do mniejszości narodowych w Polsce zostaną zwolnieni. Zwalniano tzw. folksdojczów, Ukraińców, Białorusinów, bodajże również Litwinów (nie wszystkich jednak). Nie od razu wyszło na jaw, że wobec Żydów będzie to szczególne „zwolnienie”. Krążyły o tym różne pogłoski, narastały wątpliwości, ale część jeńców, wierzyła, że Niemcy byli rycerscy i że będzie to zwolnienie do rodzinnych domów. Wieczorem w przeddzień „zwolnienia” zapowiedziano je zainteresowanym. Kwaterowałem wówczas w ba-

dalszy dowód słuszności postulatów profesjonalnego badania tego zagadnienia, zgłaszanych przez kombatanckie środowiska, w tym podchorążych września 1939 roku. Osobiście uczestniczyłem w zgłaszaniu tych postulatów wkrótce po zmianach politycznych w październiku 1956 roku, powtarzałem je na sesjach organizowanych przez muzeum jeńców wojennych (Łambinowice, Opole, Turawa) w latach 80. i nawet później. Bez wątplenia różne kolejne próby ograniczania środków dla Centralnego Muzeum Jeńców Wojennych przyczyniły się do niepodjęcia realizacji naszych postulatów. Uzasadnieniem słuszności naszych postulatów są też niektóre publikowane teksty, napisane może w dobrej wierze, jednak nieoparte na realiach przedmiotu. Ich przykładem — bez wchodzenia w szczegóły — może być tekst Waltera Świerca *Żydzi w obozach jenieckich* w książeczce *45 rocznica powstania w getcie warszawskim*, opublikowanej w 1988 roku w Opolu przez Stowarzyszenie Wisła–Odra. W tekście są nie tylko twierdzenia sprzeczne z rzeczywistością czasu wojny, jak: „getto obozowe istniało również w Oflagu II C Woldenberg” (s. 95), ale i wzajemnie sprzeczne, jak cytat z Mariana Brandysa odnoszący się do tego oflagu (s. 94), z którego wynika, że Niemcy nie zdołali zrealizować zamierzonego getta. O ile jestem dobrze poinformowany, postulaty nie zostały w pełni zrealizowane, co nie oznacza, że w ogóle nie były podejmowane. Były przyczynki, o których wspomina ten sam tekst. Może wreszcie pojawi się wola profesjonalnego zbadania problemu, poparta niezbędnym sponsoringiem na rzecz realizacji postulatów, o których mowa.

Może jeszcze przytoczę kilka zdań o tym, jak wyglądała ta sprawa w innych „polskich” oflagach w Niemczech podczas wojny. Marek Sadzewicz, były jeńiec Oflagu II D Gross Born napisał w swoich wspomnieniach: „Nawet najczarniejsi antysemita przedwojenni nie chcą mieć nic wspólnego z antysemityzmem hitlerowskim”. M. Brandys, woldenberczyk napisał w książeczce *Wyprawa do oflagu*: „Wybryki antysemityczne, korzystające z pełnego poparcia abwehrabteilung, nie zdołały przekształcić getta oflagowego w getto rzeczywiste. Przez wszystkie lata niewoli (...) trwały nieprzerwanie normalne stosunki koleżeńskie, a pozabawieni przesyłek z domów jeńcy baraku 12 A [w połowie „żydowskiego” — H. T.] znaleźli

---

raku podchorążych, do którego przed końcem 1939 r. przeniesiono nas z namiotu stojącego obok zajmowanego przez Żydów w izolowanej części stalagu. Owego wieczoru (dokładnej daty nie pamiętam, w każdym razie wiosną 1940 r.) przed wejściem do naszego baraku podszedł do mnie pchor. Henryk Blöder, nieco ode mnie młodszy kolega z Krakowa. Informując mnie o zapowiedzi „zwolnienia”, Henryk wyraził obawę o los swój i kolegów Żydów. Krążył wokół tematu przeczuwając coś złego, ale nie zdradził celu rozmowy ze mną. Dzisiaj uważam, że gdybym wtedy lepiej zrozumiał jego sytuację i zachęcił go do wyjaśnienia, może Henryk powiedziałby coś konkretniejszego. Teraz mogę tylko spekulować, że próbował sondować szansę opuszczenia grupy żydowskich jeńców przez podmiannę jego kartoteki w niemieckiej komendzie stalagu, którą wypełniano po przywiezieniu jeńca do obozu. Henryk skończył rozmowę oświadczeniem, że pozostanie ze swoimi. Umówiliśmy się, że napisze do mnie z nowego miejsca pobytu. Byłem wówczas tłumaczem grupy jeńców zatrudnionej w baraku stalagowej poczty. Obok stał barak niemieckiej komendy obozu. Mieliśmy codzienny kontakt z Niemcami, rzadziej z ich oficerami. Możliwe, że Henryk coś wiedział o podmianianiu kartotek jeńców przez kolegów pracujących w administracyjnym baraku. Gdyby mi był o tym powiedział, może skojarzyłbym, którzy koledzy to byli, bo wówczas jeszcze o tym nie wiedziałem. Pamiętam nazwiska trzech podchorążych, których kartoteki podmieniono, i którzy zostali włączeni do „zwolnionych”. Następnego dnia grupę Żydów, w tym Blödera, „zwolniono”. Żadnych wiadomości nigdy od niego nie otrzymałem — mimo powojennych wywiadów nie natrafiłem na jego ślad. Był Henryk inteligentny i dzielny, mógł więc przeżyć niemieckie „zwolnienie” z wojennej niewoli.

oparcie materialne w źródłach paczkowych, przekazanych przez kolegów z innych baraków<sup>2</sup>. W Oflagu VI B Doessel getto utworzono w 1943 roku. Istniało dziewięć miesięcy. Do tego obozu przeniesiono m.in. grupę oficerów żydowskiego pochodzenia według listy imiennej ustalonej przez abwehrę Oflagu II E Neuhrandenburg. W oflagach X A Itzehoe („najstarszy obozu” gen. Juliusz Zulauf) i X C Lübeck (gen. Tadeusz Piskor) wobec polskiego sprzeciwu gett nie utworzono.

Na zakończenie, uzasadnione wydaje się przypuszczenie, że Niemcy liczyli na wbiecie klina między polskich oficerów jeńców Wehrmachtu a resztę polskich oficerów w oflagach oraz że im się to nie powiodło. Owszem, są w postoflagowych relacjach wzmianki o kontrowersjach w oflagach między Polakami i Żydami, które były wspierane przez Niemców — jak napisał Brandys w wyżej cytowanym tekście odnoszącym się do Oflagu II C Woldenberg. Generalnie jednak nie znajduję dowodów negowania przekonania, że Niemcom nie udało się rozbić solidarności polskich oficerów jeńców oflagów. Dominowała w „polskich” oflagach atmosfera wzajemnego polsko-żydowskiego partnerstwa i solidarności w walce o przetrwanie niewoli, we wspólnej obronie przed agresorem pozbawiającym suwerenności państwo, którego byliśmy obywatelami, we wspólnej walce o prawa ludzkie deptane przez najeźdźcę, przy czym ludzkość — trzeba to podkreślić — przyznała Żydom szczególne miejsce w tej walce, uwzględniając hitlerowskie decyzje i działania enigmatycznie nazywane przez Niemców Endlösung. Dzisiaj prawdziwą ich naturę określa słowo Holocaust. Myślę, że w oflagach większość polskich oficerów już wówczas uznawała szczególność losów kolegów żydowskiego pochodzenia — że dojrzeli do tego pod wpływem wspólnego okupacyjno-jeńckiego doświadczenia żydowskiego i polskiego. Doświadczenie to rozwiązało mit niemieckiej rykerskości. Sprawily to już wrześnie zbrodnie niemieckie w Polsce. Wprawdzie polski naród doświadczał ze strony niemieckiego okupanta bezprawia i nieludzkiego traktowania, ale Żydzi byli w znacznie gorszej sytuacji — mieli zostać całkowicie unicestwieni. Myślę, że ta świadomość w oflagach była, chociaż mogła nie być wyraźnie sformułowana. Zresztą również dzisiaj jest to trudne. Potwierdzenie uznania tej szczególności losu kolegów żydowskiego pochodzenia usiłowałem przedstawić w dawniejszych przyczynkach odnoszących się do sytuacji w Oflagu II C Woldenberg. Uważam, że była to wspólna walka polsko-żydowska o przetrwanie i honor w mrokach okupacji i niewoli. Oflagi w Niemczech w tym Oflag VII A Murnau były częścią tej walki.

---

2 Osobiście bywałem w tzw. baraku żydowskim. Na około 150 kwatrujących w nim tylko około 80 było żydowskiego pochodzenia, a starszym baraku bywali na zmianę oficerowie pochodzenia żydowskiego i polskiego. Najczęściej bywałem u kpt. Oswalda Eryka Ungera, kawalera Krzyża VM, pełniącego funkcję starszego ze strony żydowskiej grupy jeńców. Tam poznałem m.in. Mariana. Po wojnie w Warszawie konsultowałem z nim moje teksty o Oflagu II C Woldenberg, zwłaszcza o losach oficerów polskich żydowskiego pochodzenia. Przyczynkę o losach żydowskiej grupy jeńców baraku 12 A oparłem głównie na pisemnej relacji Mariana, którą notabene tam cytowałem.